POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2013 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 5 (37) 2013**

"Jasnogórska Pani, Tyś naszą Hetmanką,

Polski Tyś Królową i najlepszą Matką!"

"Obecność Ducha Świętego w Kościele, jest źródłem nieomylności Kościoła; obecność Ducha Świętego w duszy człowieka, jest źródłem uświęcenia człowieka. Oboje to działanie Ducha Świętego w zupełnej jest jedno z drugim harmonii. Zgadzanie się z duchem Kościoła, ten jest znak i znamię człowieka duchownego. *Sentire cum Ecclesia*, – zgadzać się z Kościołem, w dogmatach jego, i w karności, i w podaniach, i w nabożeństwach, i obyczajach, i zdaniach i sympatiach jego, ten jest kamień probierczy na którym się doświadcza i okazuje, czy to co się dzieje w sercu człowieka, nie jest dziełem ducha diabelskiego, albo dziełem ducha ludzkiego, ale dziełem Ducha Świętego". (Henryk Edward kard. Manning, Arcybiskup Westminster).

Spis treści

Królowo Polski! 3
"Głos Karmelu"

Królowa narodu polskiego 4
Bp Józef Sebastian Pelczar

Sobota – dniem Maryi 11
"Głos Karmelu"

Kwiat Niepokalanej 13
"Głos Karmelu"

Na Zesłanie Ducha Świętego. – Duchu Najświętszy 15
Pieśń

Dar Zielonych Świąt. – Rozmyślania o Duchu Świętym. – Modlitwa 16
O. Maurycy Meschler SI

Dążności pseudoreformatorskie 23
Bp Józef Sebastian Pelczar

Utarczka duchowa. – Jak poznać czyśmy się wyzuli z ufności nas samych, czyśmy całą w Bogu złożyli nadzieję 26
Ks. Wawrzyniec Scupoli

Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład sakramentów Kościoła świętego. – O Eucharystii 27
Św. Robert kard. Bellarmin

Królowo Polski!

Królowo można polskiej Korony
Błogosław nasz rodzinny kraj!
Weź go pod płaszcz Swej czułej obrony
I sługom Twoim pomoc daj!

Tyś Matką Boga, Władczynią świata,
Więc w serca nasze siły wlej!
Niech Polska cała wieniec Ci splata
I wierną będzie Pani swej!

Przez kraj nasz idzie zepsucia tchnienie,
Wrogowie Twoi szerzą kłam –
O zwróć więc na nas Swoje wejrzenie!
Moce ciemności, grzechu złam!

W sercach poddanych rozniecaj zapały,
By wszyscy strzegli Twojej czci,
Aby Ci wierny był naród cały
Po wszystkie dziejów naszych dni!...

Niechaj z ust wszystkich pieśń się unosi,
W sercach miłości dźwięczy ton
Po całej Polsce cześć Twoją głosi
Rozkołysany w maju dzwon!...

br. B.

"Głos Karmelu", rok 1935, nr 5, s. 162.

Królowa narodu polskiego (1)

Bp Józef Sebastian Pelczar

"*Wyznawajcie Pana, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego*" (Ps. 106, 1).

Zaiste, dobrym jest Pan, iż nas powołał do wiary katolickiej, a w niej otworzył nam skarbnicę swej prawdy i łaski. Dobrym jest, że nas oddał opiece Bogarodzicy, Królowej naszej Niebieskiej i zgromadził nas dzisiaj przed jedną z ziemskich Jej stolic, rzeszy tak wielkiej, z Arcypasterzami i dostojnikami narodu na czele. A na co zgromadził? Oto by Mu złożyć dzięki za przywilej Niepokalanego Poczęcia, dany Najświętszej Pannie, i za dogmatyczne tegoż przywileju orzeczenie i za wszystkie łaski, za przyczyną Niepokalanej użyczone nam i ojcom naszym i narodowi całemu i wszystkim wiekom. Zaprawdę, ten to jest dzień, który Pan sam sprawił.

Taki dzień widziała ta świątynia 1 kwietnia 1656 roku, kiedy to przed ołtarzem Najświętszej Panny Łaskawej, wobec nuncjusza Vidoniego, biskupów, senatu, rycerstwa i ludu król Jan Kazimierz imieniem swoim i narodu składał uroczyste śluby. Ale od onego dnia jakże wielkie zmiany.

Runęło królestwo, upadła w proch korona, obróciła się w niwecz potęga i zamożność, zniknął z widowni senat wraz z rycerstwem. Został jednak naród i żyje, acz rozdarty i zgnębiony; została wiara katolicka, złożona głęboko w duszy narodu, został Kościół łaciński z 17 owczarniami, została, ale tylko w tej dzielnicy, cerkiew unicka; został tron Królowej Korony polskiej, niewzruszony burzami czasu, bo oparty na barkach milionów Jej poddanych wszelakiego stanu.

Imieniem tych milionów zebraliśmy się tutaj, by wobec nieba i ziemi uznać się ponownie królestwem Maryi, mnie zaś przypadło przypomnieć miłości waszej, co tej Królowej naród nasz zawdzięcza i czego ta Królowa od niego żąda.

Lecz pierwej podnieśmy oczy nasze w górę, aż do niebieskiego tronu Bogarodzicy i aż do Jej Serca, a z serc naszych niech tam idzie błagalna modlitwa: O Matko nasza, otośmy przyszli do Ciebie, my dzieci Twoje, dzieci biedne, jakby sieroty wyrzucone z domu ojcowskiego, którym gdzieindziej wydzierają wiarę i język i ziemię; więc Ty nas przytul do serca Swego i pociesz i obroń. O Królowo nasza, oto upadamy do Stóp Twoich, my poddani Twoi, wprawdzie nie wolni od win, ale mimo to wierni Twemu berłu i ufni w miłosierdzie Twoje. Więc przyjm nasze hołdy i obdarz nas skarbami swoimi, a teraz powstań z Twego tronu i pobłogosław nam tu obecnym, jako też wszystkim braciom naszym. Wołamy do Ciebie z miłością dzieci a z pokorą poddanych: Zdrowaś Maryjo!

Zaledwie naród polski przyjął wiarę Chrystusową, aliści Najświętsza Panna wzięła go pod płaszcz Swej opieki i z wielką miłością opatrywała duchowne i ziemskie jego potrzeby. Wzajem naród polski od kolebki swojej przylgnął do Bogarodzicy, znajdując w Jej czci pomoc potężną i przesłodką pociechę.

Zaiste, Najświętsza Panna to Matka narodu, bo Ona wespół z drugą Matką, Kościołem, czuwała nad nim ciągle, uczyła go dróg Bożych, strzegła go od utraty wiary, karmiła go chlebem prawdy i łaski.

By dzieci swoje zaprawiać w pobożności, zesłała im już w zaraniu dziejów pieśń swoją "Bogarodzica Dziewica", jakby pierwszy katechizm, później zaś w wieku trzynastym Różaniec przez Dominikanów, a *Officium parvum* przez Franciszkanów, w czternastym Szkaplerz przez Karmelitów, w szesnastym Sodalicje Mariańskie przez Jezuitów; a wszystkie te nabożeństwa tak się przyjęły na ziemi naszej, że paciorki Różańca przesuwała nie tylko ręka nawykła do pługa i wrzeciona, ale i dłoń dzierżąca berło, pióro lub miecz, – że szkaplerz zdobił zarówno pierś wieśniaczą, jak hetmańską, – że do Sodalicji wpisywali się chętnie królowie i dostojnicy.

Ta Matka dzieciom swoim wypraszała i wyprasza dotąd łaski Boże, a w tym celu wstawia się ciągle do Serca Jezusowego, to obchodzi każdy dom, nadstawia ucha na prośby każdej duszy. Jej świątynie, to wielkie ubłaganie łaski, a są między nimi i takie, gdzie Ona, acz wszędzie miłościwa, okazuje się miłościwszą. Na ziemi polskiej naliczono 1114 obrazów Najśw. Panny łaskami słynących, wśród nich 35 uroczyście ukoronowanych (2) ; a któż wypowie, ile tam dusz znalazło i znajduje oczyszczenie lub uświęcenie, ile serc pociechę i siłę!

Ta Matka wychowała naszych świętych, a jeżeli mię spytacie, co młodzieniaszków Kazimierza i Stanisława Kostkę w tak krótkim czasie uświęciło, odpowiem: dziecięca miłość do Najświętszej Panny. Toteż słusznie zwracam się do ciebie, młodzieży polska, z gorącym wezwaniem: jeżeli chcesz być czystą, świętą, Bogu miłą, Kościołowi i Ojczyźnie pożyteczną; śpiewaj ciągle za św. Kazimierzem: *Omni die dic Mariae mea laudes anima*, i powtarzaj za św. Stanisławem Kostką: "*Jak nie miłować Najświętszej Panny, kiedy to moja Matka*".

Najświętsza Panna to zarazem królowa narodu, bo Ona nie tylko odbiera od niego hołdy, ale obsypuje go darami Swej hojności, której doznawały i doznają wszystkie jego stany. Wszakże Ona to pomagała biskupom i kapłanom w pracy apostolskiej, poddawała królom i senatorom dobre rady, ocierała kmiotkom pot z czoła, koiła pędzonych w jasyr tęsknotę za rodziną, otwierała niebo milionom dusz, co na ziemi polskiej wiernie służyły Bogu. Słowem, cokolwiek na tej ziemi było i jest łaski, cnoty i dobra, wszystko to przyszło nam przez ręce Boga-Rodzicy. I nic w tym dziwnego, bo wszakże sam Duch Święty wkłada w Jej usta te słowa: "*We mnie wszelaka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty*" (3). "*Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień*" (4). Zaprawdę, błogosławiony, kto pokornym sercem służy Boga-Rodzicy jako Pani, miłuje Ją jako Matkę, czci Ją jako Królową, słucha Jej jako Mistrzyni, wzywa Jej jako Szafarki łask, bo on bierze dary przeobfite i według słów jednego z Jej sług, tak pewnym jest nieba, jakoby już był w niebie. Któżby tedy nie chciał ci służyć, o Najłaskawsza; kto by Cię nie miłował, o Najmiłościwsza; kto by Cię nie czcił, o Najmożniejsza; kto by Cię nie naśladował, o Najdoskonalsza!

Najświętsza Panna, to również Hetmanka narodu, bo Ona przewodziła duchownie jego hufcom i niosła mu pomoc w chwilach utrapień. Opowiada stare podanie, że kiedy Czesi zajęli Kraków z wielką częścią Polski, Władysław Łokietek, uklęknąwszy przed obrazem Najświętszej Panny w Wiślicy, wołał ze łzami: *Monstra te esse Matrem* – Pokaż, żeś jest Matką! Wówczas miał usłyszeć głos: *Ladislae surge, spera, vinces* – Władysławie powstań, ufaj, zwyciężysz; poczym powstał pełen otuchy, pokonał wrogów i koroną królewską skroń swoją ozdobił.

Oto obraz naszych dziejów. Ilekroć naród w ucisku wołał z ufnością i skruchą: Pokaż mi się Matką, – tyle razy zwyciężał. Sprawdziło się to pod Grunwaldem (r. 1410) gdzie całe rycerstwo nasze, z Władysławem Jagiełłą i Witoldem na czele padło na kolana i zaśpiewało przed bitwą pieśń: "Bogarodzica Dziewica", Sprawdziło się pod Kirchholmem, gdzie nieliczne hufce Chodkiewicza rzuciły się na Szwedów, wołając za wodzem: "*Jezus Maryja*". Sprawdziło się pod Beresteczkiem (r. 1651), gdzie Jan Kazimierz długo w nocy się modlił przed cudownym obrazem N. Panny, przyniesionym z Chełmu, zanim uderzył na czerń kozacką i tatarską. Sprawdziło się na Jasnej Górze i tu we Lwowie, kiedy to Najświętsza Panna obudziła otuchę w znękanym królu i narodzie, a najeźdźców wyrzuciła z granic polskich.

Dzięki tej Królowej i Hetmance przyszły jeszcze dni chwały, narzędziem zaś Bożym był tu Jan III, wielki sługa Maryi. Oto w r. 1672 po wzięciu Kamieńca sułtan Mahomet IV z niezmiernym wojskiem zbliżał się do Lwowa. Garstka rycerstwa polskiego zaszła mu drogę; ale kto ją do boju poprowadzi? Hetman Sobieski wówczas ciężko zachorował a widząc, że lekarze pomóc mu nie mogą, zwrócił się z gorącą modlitwą do Najświętszej Panny Łaskawej, czczonej tu we Lwowie. Rzeczywiście nagle wyzdrowiał i pod Kałuszem świetne odniósł zwycięstwo. Po bitwie uklęknął na ziemi i wraz z 30000 jeńców polskich, oswobodzonych z Jasyru, gorące dzięki złożył Królowej Niebieskiej, a potem srebrne wotum do katedry lwowskiej posłał.

Rok później wrzała znowu bitwa pod Chocimiem; w tej samej chwili świętobliwy zakonnik Mikołaj Oborski T. J., modląc się w Poznaniu, miał wizję, w której widział nad polem bojowym unoszący się rydwan królewski, na nim Najświętszą Pannę, a u stóp Jej św. Stanisława Kostkę; nie dziw też, że bisurmanie poszli w rozsypkę. A pod Wiedniem kto zwyciężył? Oto modlitwa pobożnego króla, przed obrazami Najświętszej Panny w Studziannie, w Częstochowie i w Krakowie na Piasku, jako też różaniec czcicieli Bogarodzicy, co właśnie wtenczas, kiedy nasza husaria z okrzykiem "*Jezus Maryja*" natarła na janczarów, odbywali procesje po ulicach Krakowa.

Był to ostatni błysk chwały; po nim spadły klęski, jakby potop jaki. Niestety śluby Jana Kazimierza nie zostały spełnione, bo ucisk ludu nie ustał, a do dawnych grzechów przybyło niedowiarstwo z masonerią, rozwodami i zepsuciem obyczajów, toteż sprawiedliwość Boża ogłosiła niebawem straszne: *Mane, Tekel, Fares.*

Wówczas Najświętsza Panna okazała się Opiekunką i Pocieszycielką narodu. Wołała ona doń głosem kaznodziei: Narodzie grzeszny, popraw się, inaczej Bóg karać cię będzie: a kiedy naród nie upamiętał się i przyszła nań kara straszna, Najlitościwsza wstrzymywała

kielich gniewu Bożego, by się nie wylał na winowajców aż do dna, cierpiącym zaś i walczącym dodawała męstwa i otuchy. Przed Jej to obrazem w Berdyczowie konfederaci barscy przyrzekli zginąć za ojczyznę, poczym w obozach swoich śpiewali: "*Zowiesz się polską Królową, Bądź nam obroną gotową*". W Jej to Domku w Lorecie modlili się legioniści o powrót do kraju. Z Jej imieniem na ustach a medalikiem na piersiach szli na pola bojowe nasi wojownicy. Oto jeden z nich, późniejszy jenerał, Henryk Dembiński, po bitwie berezyńskiej wlecze się ledwie żywy i już ma rzucić się na śnieg, by zasnąć snem wiecznym; wtem przypomina sobie, że go matka nauczyła, by w ciężkich przygodach modlił się: "*Pomnij, o najdobrotliwsza Panno*". W tej chwili pada na kolana i odmawia tę modlitwę, a z niej taką czerpie siłę, że idzie dalej mimo mrozu i głodu, aż wreszcie doszedł do jednego z dworów polskich. Czyliż ten wojownik nie jest drogowskazem dla ciebie, narodzie biedny, iż w chwilach ucisku masz szukać pomocy u Królowej Niebieskiej, bo choćby cię wszyscy opuścili, Najdobrotliwsza nigdy cię nie opuści.

Wszakże Ona to dodawała hartu prześladowanym za wiarę i ojczyznę; Ona umacniała biednych unitów, odrywanych siłą od piersi Matki-Kościoła; Ona towarzyszyła naszym wygnańcom w drodze na Sybir czy w daleką obczyznę, a umierających jednała z Bogiem; Ona Namiestnikom Chrystusowym taką wlewała miłość dla tego Joba pośród narodów, że śmiało stawali w jego obronie, a jeden z nich, Pius IX, odbierając z rąk ks. Jełowickiego chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej częstochowskiej, tak się modlił głośno: *Salve Regina, Mater misericordiae, spes nostra et spes Poloniae salve*.

Zaiste nadzieją naszą Bogarodzica! Któż nie zna tego obrazu, w którym jeden z naszych mistrzów przedstawił dziewicę Polkę, okutą w kajdany i pracującą w kopalni; – boleść i tęsknota tak ją zgnębiły, że już chce przyzywać śmierci; wtem okazuje się jej Najświętsza Panna, pełna blasku i słodyczy, a wnet taka otucha wstępuje w serce wygnanki, że dźwiga się z ziemi i ima się pracy. Kogóż wyobraża ta dziewica, jeżeli nie naród polski, który byłby już dawno popadł w rozpacz, gdyby go Bóg nie podtrzymywał i gdyby za nim nie modliła się Bogarodzica, a do niego nie wołała ciągle: Narodzie mój, pokutuj, cierp, walcz i pracuj, ale nie trać nadziei, bo ja nie przestanę wstawiać się za tobą i wyjednam ci zmiłowanie Boże, jeżeli tylko spełnisz to, czego od ciebie żądam.

A czegóż to żąda od nas Królowa Niebieska?

Oto najprzód większej żarliwości w wierze. Dzięki Bogu, naród nasz mimo pokus reformacji w wieku XVI, wolterianizmu w XVIII, liberalizmu w XIX, nie utracił wiary, nie odstąpił od Kościoła. Podczas gdy gdzieindziej niedowiarstwo, rozzuchwalone poparciem rządów, wypowiada Kościołowi walkę na zabój a dla obalenia go tworzy związki masonów, anarchistów i inne, urządza wiece ateuszów, rozrzuca tysiącami bezbożne książki i dzienniki, u nas podobne zamachy nie tak łatwo się udają, bo samo społeczeństwo broni się przed tą dżumą, wiedząc, że religia jest nie tylko zbawieniem jednostek, ale także najsilniejszą ostoją życia narodowego i główną podwaliną społecznego ładu. Owoc to kilkowiekowego sojuszu narodowości z wiarą, który oby nigdy nie został zerwany, i szczególna Opatrzności łaska, która takimi drogami prowadziła nasz naród, iż tenże przez nią niejako garnie się do Boga.

O Boże, chłoszcz nas, bośmy zawinili, ale nie pozwól nam oderwać się od Ciebie!

Czy jednak u nas życie z wiary jest mocne i płodne? Wiara ma być światłem dla rozumu, siłą dla woli, pociechą dla serca, prawidłem dla wszelakich objawów życia; ale czy tym jest wszędzie i zawsze? Niestety, nawet u tych, co się nazywają chętnie dobrymi katolikami, jakże rzadkim jest głębsze poznanie prawd wiary i doskonalsze przejęcie się jej duchem; jakże rzadkim wyznawstwo wiary, czyli śmiała jej obrona i przyznawanie się otwarte do zasad katolickich tam, gdzie grozi szyderstwo ludzi płytkich albo napaść jakiegoś dziennika; jakże rzadkim apostolstwo wiary, czyli czynna gorliwość o rozszerzenie królestwa Bożego w duszach, o chwałę Kościoła i Stolicy [Świętej], o rozkwit dzieł katolickich. Natomiast nierzadkim jest rozbrat między słowem i czynem, między życiem prywatnym i publicznym; nierzadkim jest w domach katolickich pogańskie iście wychowanie dzieci; nierzadkim jest lekceważenie Kościoła i jego sług, a szczególnie łamanie jego praw.

Najmilsi, ta niewierność w życiu religijnym, to jedna z głównych chorób naszych, którą koniecznie uleczyć potrzeba; bo wiara nie mająca ni korzeni ni owocu, to jest, nie oparta na gruntownej znajomości prawd Bożych i na sumiennym spełnieniu wszystkich przykazań, nie jest ani Bogu miła, ani duszy pożyteczna; nie zbawi ona jednostek, nie podźwignie narodu. Starajcież się tedy wszyscy o wiarę jasną, silną, czynną i nie tylko sami żyjcie z wiary, ale wprowadzajcie to życie, o ile zdołacie, do rodzin waszych i w serce społeczeństwa; jeżeli bowiem to serce bić będzie tętnem wiary, jeżeli rodzina, szkoła, piśmiennictwo, nauka i wszystkie sprawy publiczne przejęte będą duchem iście katolickim, błogo będzie nam i błogo narodowi.

Nuże do pracy w tym kierunku, a zarazem do broni przeciw dwóm zwłaszcza wrogom. Oto młodzież dojrzalszą stara się zatruć pozytywizm, okryty maską patriotyzmu, obiecując jej w zamian za wiarę dać światło dla umysłu i zapewnić złotą erę narodowi. Lecz ty, młodzieży droga, odtrąć tę pokusę, pomnąc, że nauka bez Boga jest błędnym ognikiem, wiodącym na bagniska, że za upadkiem wiary idzie zawsze skażenie ducha narodowego, że nie masz zbawienia dla narodu, jedno w wierności dla Kościoła i Stolicy Świętej. A wy rodzice i sternicy wychowania, patrzcie, by z winy waszej nie zmarniało młode pokolenie.

Równocześnie do warstw niższych wdziera się antyreligijny socjalizm, obiecując im niebo na ziemi, byle tylko wyrzekły się Boga i Jego zakonu. Nie wierzcie mu, bracia robotnicy, inaczej zamiast nieba, znaleźlibyście piekło w życiu i piekło po śmierci; raczej łączcie się w stowarzyszenia katolickie, na obronę swej wiary i na poprawę swej doli. Wy zaś ludzie wielkiego serca, tak mężczyźni jak i niewiasty, zbliżajcie się z miłością świętą w duszy do braci niższej i uboższej, by jej nieść światło, chleb, ulgę, a przede wszystkim Boga, by dla niej tworzyć dobre towarzystwa, zakłady, czytelnie, – słowem, by rozwijać większą niż dotąd działalność na polu społecznym i dobroczynnym.

I czegóż jeszcze żąda od nas Królowa Niebieska?

Oto porzucenia ulubionych wad narodowych. W społeczeństwie polskim jest znaczny zasób dobrego, ale są też wady szkodliwe. Strzec się trzeba mianowicie tej lekkomyślności i miękkości, co się objawia jako zamiłowanie zabaw, próżnowania, karciarstwa i zbytku, a posuwa się u niektórych aż do szalonego marnotrawstwa, do frymarczenia ziemią ojczystą i

czcią narodową, aż do nurzania się w bagnie pijaństwa, rozpusty czy oszustwa. Strzec się trzeba lenistwa ducha, które ugania się za tym, co chwilowo błyszczy i bawi, ucieka zaś przed pracą twardszą i dłuższą, a nieraz porzuca święte obowiązki, i wskutek czego niemało wśród nas meteorów, złudnym jaśniejących blaskiem, a niezbyt wiele gwiazd stałych, które by przybite do codziennego obowiązku, jakby do sklepienia niebios, świeciły trwale Bogu na chwałę, ludziom na pożytek. Strzec się trzeba małodusznej niestałości, która sprawia, że serce polskie łatwo się zapala, a wtenczas, niby wulkan, miota z siebie płomienie, lecz łatwo także stygnie, a nawet ścina się mrozem zniechęcenia. Strzec się trzeba szczególnie tych wad najzgubniejszych, które zrodzone w wiekach anarchii a może klęsk, nie zatonęły, bo i dziś umysł polski, jak koń niesforny, niemile znosi wędzidło, niechętnie poddaje się władzy, niełatwo uznaje nad sobą powagę i wyższość i nie skorym jest do pracy zgodnej i wytrwałej.

Stąd to pochodzi to rozbijanie się najlepszych nieraz dzieł i przedsięwzięć, – stąd to dzielenie się na wrogie obozy, – stąd to poniewieranie ludzi zasłużonych, dlatego tylko, że do innego należą stronnictwa, – stąd te smutne i gorszące waśnie, w których często nie idzie o dobro kraju, ale o zadowolenie miłości własnej lub o zwycięstwo swego obozu.

Wszystkich tych wad, "*a szczególnie niekarności i niezgody*" pozbyć się nam trzeba, jeżeli chcemy naprawić błędy przeszłości i zbudować gmach zbożny a trwały; toż niech każdy słucha słów przestrogi: mniej blichtru i złudzeń, a więcej prawdy i rozumu; mniej folgowania żądzom i gnuśności, a więcej zaparcia się i pracy; mniej płochości i życia nad stan, a więcej przezorności, trzeźwości i oszczędności; mniej drażliwości i zniechęceń, a więcej wyrozumienia i hartu; mniej uczuć przelotnych, a więcej zasad i charakterów, – mniej słów pięknych, a więcej czynów i ofiar, mniej troski o siebie, a więcej poświęcenia się dla chwały Boga, dobra Kościoła, pożytku Ojczyzny.

I czegóż wreszcie od nas żąda Królowa Niebieska?

Oto gorętszego zapału w Jej służbie. Dawniej wszystkie stany służyły chętnie swej Królowej, ale w wieku XVIII i XIX pod mroźnym powiewem obojętności religijnej nastąpiło pewne oziębienie w warstwach wyższych i wykształconych, wskutek czego niektóre praktyki pobożne, pierw wszystkim drogie, poszły tu i ówdzie w poniewierkę. Dziś objawia się zwrot ku lepszemu, ale czy u wszystkich i na długo? Odżyły też na nowo Sodalicje Mariańskie, a ich to głównym dziełem kongres obecny; ale są one jeszcze rzadkie i słabe; toż dążyć nam trzeba do tego, by warstwy niższe związać bractwami, wykształcone zaś, a zwłaszcza młodzież dojrzalszą wciągnąć do Sodalicji.

Najmilsi, jeżeli dobrze życzycie sobie, bądźcie wszyscy gorącymi miłośnikami Bogarodzicy i czcijcie Ją po staremu, jak niegdyś przodkowie wasi. Jeżeli dobrze życzycie rodzinom swoim, wprowadzajcie do nich bojaźń Bożą i cześć Niepokalanej Dziewicy. Jeżeli dobrze życzycie narodowi całemu, przyczyniajcie się wedle sił, by on był zawsze wiernym sługą Bożym, uległym poddanym Królowej Niebieskiej, dobrym synem Kościoła i Stolicy Świętej.

O módlmy się wszyscy gorąco, aby od nas, od naszych rodzin, od naszego narodu i wszystkich narodów i wieków chwała była Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu i cześć Bogarodzicy!

Módlmy się, by w wieku XX za przyczyną Najświętszej Panny nowe przybyły nam cuda i nowe koronacje Jej obrazów!

Módlmy się, by stara Jej stolica w Poczajowie odzyskaną została dla Kościoła i by tam odżyła Unia święta, przemocą i zdradą zgładzona!

Módlmy się, aby święto N. Panny, Królowej Korony Polskiej, za łaską Stolicy Świętej zaprowadzone zostało w naszych diecezjach! Módlmy się, aby Bóg pobłogosławił temu kongresowi i przezeń rozkrzewił cześć Niepokalanej!

O, módl się o to cały narodzie Polski, a zapewniam Cię Jej imieniem, że gdy wszystkie twe syny i córki stać będą mocno przy Jej tronie, gdy znikną wśród ciebie dawne grzechy, ustąpią stare niezgody, przyspieszy się godzina miłosierdzia Pańskiego.

Ty zaś Najświętsza Panno, Królowo Polski, Litwy i Rusi, królujże nam do końca wieków, Ty w narodzie Twoim utrzymuj wiarę i dobry obyczaj, rozpalaj pobożność, hartuj męstwo. Ty mu wypraszaj u Boga przyjęcie pokuty i skrócenie kary. Ty módl się i dzisiaj do Króla wieków i Władcy narodów: Przepuść, Panie, przepuść ludowi mojemu. A wzajem odbieraj od wszystkich jego synów i córek cześć, uległość i miłość; niech Imię Twoje jaśnieje na wieżycach naszych miast i wiosek, na szczytach naszych gór, na falach naszych rzek, na wszystkich domach i na wszystkich sercach polskich. Amen!

Bp Józef Sebastian Pelczar

Księga Pamiątkowa Mariańska ku czci pięćdziesięciolecia ogłoszenia Dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Wydana staraniem Sodalicji Mariańskich. *Wstęp. Sprawozdanie z I. Polskiego Kongresu Mariańskiego odbytego we Lwowie w dn. 28-30 września R. P. 1904*. Lwów – Warszawa 1905, ss. 55-67.

Przypisy:

(1) Kazanie wygłoszone 28 września 1904 r. w katedrze lwowskiej po uroczystej Mszy świętej (tuż przed otwarciem Kongresu Maryjnego).

(2) O. Wacław Nowakowski, kapucyn, w dziele: *O obrazach w Polsce Przenajświętszej Matki Bożej*. Kraków 1902.

(3) Ekkl. XXIV, 24-25.

(4) Przyp. VIII, 35.

Sobota – dniem Maryi

Wiadomo gorliwym czcicielom Matki Najświętszej – a nie tylko czcicielom – lecz przeważnie wszystkim wierzącym katolikom, że dzień sobotni poświęcony jest szczególnie Królowej nieba i ziemi, Niepokalanej naszej Matce – Maryi!

Lecz czy się kiedy zastanowiliśmy nad przyczyną tego wyróżnienia soboty od innych dni tygodnia?

Zapewne, że nie...

Miło więc będzie każdemu, kto kocha Swą Matkę Niebieską, pogłębić to pytanie.

Sobota jest dniem Maryi, gdyż:

1) Był to kiedyś dzień łez i goryczy dla osieroconej Matki, po wielkopiątkowej Męce i śmierci krzyżowej Jej Jednorodzonego Syna. Wielką jako morze była – dnia owego – boleść Maryi. Więc tym bardziej starać się mamy w soboty, my Jej dzieci – czcić, pocieszać i otaczać osobliwymi względami ukochaną, najdroższą naszą Matkę.

2) W pierwszym dniu, następującym po gorzkiej śmierci Boskiego Zbawiciela (to jest w sobotę) zwątpienie ogarnęło serca wszystkich, nawet najbliższych Jezusa uczniów i Apostołów. Jedno tylko serce przetrwało niezachwianie w nadziei i wierze – Serce zbolałej Matki Jezusowej. Wiarę i ufność nam przechowała, więc w dniu sobotnim ze szczególną wdzięcznością pamiętajmy o Niej.

3) Jak sobota pośredniczy między dniem śmierci Jezusa a dniem Jego chwalebnego zmartwychwstania – tak Maryja jest naszą Pośredniczką, od Boga postanowioną, między niebem, a ziemią, między bólem, a chwałą, między człowiekiem, a Bogiem.

4) Sobota zwiastuje nam bliskie nadejście niedzieli – dnia Pańskiego, dnia wypoczynku i wesela. Maryja, Jutrzenka, zapowiada przyjście Odwiecznej Jasności, słońca wiekuistej chwały Jezusa. Przez sobotę do niedzieli. Przez Maryję do Jezusa!

5) W sobotę po naszej śmierci zstępuje Maryja do czyśćca, aby z ognistych płomieni wyzwolić swe dzieci, odziane św. sukienką szkaplerza. Czyż nam nie drogi z tego powodu być powinien dzień sobotni?

6) Według starochrześcijańskiej tradycji Najświętsza Panienka miała przyjść na świat w dzień sobotni.

7) Jeżeli jeszcze zechcemy zajrzeć do "krainy legend", natrafimy na niejedno pobożne mniemanie, związane z obchodem soboty ku czci Maryi – mniemanie, owiane wdziękiem, a zarazem pełne przemiłej prostoty:

Przy sobotnim słonku suszyła Najświętsza Panienka, w przededniu sabatu wyprane, pieluszki swego Synaczka. Toteż słonko, zaszczycone tym przywilejem, zawsze pamięta wyjrzeć zza chmur w dnie sobotnie – choćby na chwilę, aby oddać cześć swej Królowej i Pani. W siedem sobót tylko, w ciągu roku, okrywa się grubą żałobą, aby się za chmurami wypłakać nad Boleściami Matki Ukrzyżowanego.

Wreszcie, inna pobożna legenda, oczywiście jedna z wielu, opiewa, że gdy Niebios Królowa w dnie sobotnie do czyśćca schodzi, aby wyprowadzić duszyczki, okryte Jej Szkaplerzem – wtedy, przy pożegnaniu, pozostałe mieszkanki czyśćca łzami tęsknoty zraszają szaty królewskie Swej najdroższej Wyswobodzicielki. Dlatego słonko promienie swe cwałem wysyła naprzeciw, powracającej z czyśćca, Królowej, aby osuszyć zwilżony skraj płaszcza swej Monarchini – stąd podanie ludowe o sobotnim słonku!...

Osobliwym przywilejem obdarzył Ojciec św. Pius X pierwszą sobotę każdego miesiąca – mianowicie wszystkim, którzy w dniu tym, po spowiedzi i komunii św., odbędą szczególne ćwiczenia pobożne na cześć błogosławionej Dziewicy Niepokalanej w duchu zadośćuczynienia, to jest jako przebłaganie za zniewagi i bluźnierstwa, jakimi bezbożni i heretycy obrzucają Imię i przywileje Najświętszej Panny i pomodlą się na intencję Ojca św. udzielił odpustu zupełnego, który może być ofiarowany za dusze zmarłych.

"Głos Karmelu", rok 1935, nr 5, ss. 170-173.

Kwiat Niepokalanej

(Opowiadanie lilii – legenda)

– Urodziłam się w cudnej dolinie, nazwanej kwiatów krainą. Kiedy zaledwie ciepły promień mój kielich rozchylił – mnóstwo kwiatów mych braci wyrzekło: "O! jakże ona jest piękna!".

I dziękowałam Bogu mojemu, że stworzył mnie piękną. Prosiłam, by mi zachował tę śnieżną białość, by nie dozwolił mi zabrać ni jednej niteczki z dziewiczej szaty; by mi zachował tę woń, która się unosiła z mej kwietnej korony ku Jego chwale.

Wzrok mój utonął w niebiosach...

Przymknęłam mój roztulony zaledwie kielich, a wątła jeszcze moja łodyżka drżała z radości na myśl tej cnoty, której byłam obrazem.

Lecz w tejże chwili uczułam, że mnie zabrano z miejsca, na którym rosłam.

Podniosłam głowę: byłam pod skrzydłami Anioła.

"Nie lękaj się lilio wybrana – rzeki mi. – Przedziwne jest posłannictwo twoje, a życie twoje będzie nieśmiertelne! Przez długie lata będziesz jaśniała przy Niepokalanej Dziewicy, jako znak Jej niewinności. A po Jej śmierci szczęśliwej, będziesz wszczepiona w serca, które będą Jej poświęcone".

Na te słowa roztulił się mój kielich, a serce moje uczuło miłość ku świętej Dziecinie, która nazywała się Maryja.

Anioł uleciał w stronę małego domku, gdzie mnie umieścił przy kolebce maleńkiej Dzieciny. Aniołowie tysiącami się cisnęli do Niej i śpiewali Jej pieśń. Połączyłam się z nimi i starałam się zbliżyć jak najbardziej ku sercu maleńkiej Dziewicy – tak milej Bogu.

Dziecię rosło – ja rosłam razem.

– – – –

Mówiła, tuląc mnie do serca: "Lilio, jaśniejąca białością i niewinnością, pozostań ze mną, bo ty mi jesteś bardzo droga".

O! jakże byłam szczęśliwa z takiego wezwania!

* * *

Pewnego dnia modliła się Maryja. Gdy Anioł oznajmił Jej, że Matką zostanie Jezusa, to o mnie powiedział:

"Nie bój się, Maryjo, ta lilia zostanie teraz więcej niż kiedykolwiek, godłem Twej niepokalanej czystości".

– – – –

"Lilio kochana, skarbie najdroższy – rzekła Najczystsza Dziewica – zostań na ziemi. Kwitnąć tam będziesz w sercach dziewic i dzieci.

Niechże Cię pielęgnują troskliwie.

Bo Serce mojego Jezusa lubi przebywać między liliami".

– – – –

DAR ZIELONYCH ŚWIĄT

ROZMYŚLANIA O DUCHU ŚWIĘTYM

O. MAURYCY MESCHLER SI

Modlitwa

Modlitwa jest jedną z najważniejszych czynności życia duchownego; ma tak wielkie znaczenie, że musimy jej poświęcić osobne rozważanie. Rozważmy: 1) wielką doniosłość modlitwy w życiu łaski; 2) stosunek jej do Ducha Świętego.

1. Aby do pewnego stopnia zrozumieć, jak ważną jest modlitwa, możemy ją z dwóch stron rozpatrywać, najprzód jako cel, a po wtóre jako środek w życiu duchownym.

Modlitwa jest dla nas w życiu duchownym w pewnym znaczeniu celem. Celem naszym najbliższym i bezpośrednim tu na ziemi jest poznanie Boga, uwielbienie Go i poddanie się Mu. Wynika to po prostu z naszej całkowitej zależności od Niego; On jest wszechwładnym Panem naszym, od Niego pochodzimy jako stworzenia, On nas przy życiu utrzymuje. Musimy więc Boga uznawać i czcić zewnętrznie i wewnętrznie wprost dlatego, że jesteśmy Jego stworzeniami. Obowiązek ten nazywamy religią, albo służbą Bożą, a jedną z głównych jej czynności jest modlitwa. Ćwiczenie się w niej jest zatem najbliższym i najwyższym zadaniem naszym, właściwym celem naszego życia ziemskiego, przez które mamy sobie wysłużyć niebo, gotując się do niego przez odpowiednie uczynki.

Jest to prawda tak w oczy bijąca, że nawet prawo przyrodzone nakazuje czcić Boga, a w każdej religii modlitwa tworzy główną część wewnętrznej i zewnętrznej służby Bożej. Religia chrześcijańska, czyli życie nadprzyrodzone nie czyni w tym wyjątku. – Przeciwnie, właśnie chrześcijanin, jako uprzywilejowane i szczególnymi łaskami obdarzone stworzenie, jest przede wszystkim powołany do oddawania Bogu prawdziwej czci, i to nie tylko w charakterze poddanego i lennika Bożego, lecz jako dziecko, które Bóg łaskawie przygarnął, ojcostwem swym zaszczycił. Tylko chrześcijanin ma to szczęście, że Bogu oddaje cześć w sposób prawdziwy i należyty; modlitwa jego jest rzeczywiście uwielbieniem w duchu i prawdzie (1) i stąd też Apostołowie tak często nalegają, byśmy się modlili, składając Bogu z czystego serca tę duchową ofiarę (2). Z tego powodu Kościół tyle modlitw przepisuje, sam się tak wiele modli, pragnąc, aby znaczna część każdego dnia była poświęcona modlitwie. Nie schodzi ona nigdy z ust kapłanów, jest głównym zajęciem licznych zakonów, które

podsycają nieustannie święty jej znicz, aż rozbłysną promienie błogosławionego południa wieczności, aż modlitwa ziemska przejdzie w akordy *Te Deum* szczęśliwości bezkresnej.

Modlitwę można uważać za cel i z tego względu, że sama przez się jest jakoby zapowiedzią i przedsmakiem szczęścia niebieskiego. Wszak szczęście człowieka polega na połączeniu z Bogiem, przez poznanie i miłość, a niebo – to nadprzyrodzone szczęście, wypływające z bezpośredniego oglądania Boga, posiadania Go i czerpania w Nim niewypowiedzianych rozkoszy. A czymże jest modlitwa? Ojcowie święci określają ją jako połączenie z Bogiem, przez wzniesienie ku Niemu władz naszej duszy, jako duchowe obcowanie, rozmowę, przedkładanie Mu swych potrzeb, wymianę myśli i uczuć z Nim, przez akty adoracji, dziękczynienia, miłości i prośby, w modlitwie ustnej lub myślnej. Jeśli w ciągu tego życia mamy się przygotować do nieba i jeśli to przygotowanie z natury rzeczy ma się składać z aktów i czynności, które odpowiadają życiu niebiańskiemu, to cóż lepszego i stosowniejszego być nim może, jak modlitwa? Czyż życie modlitwy nie jest podobne do życia w niebie? Co tam przez całą wieczność będziemy czynić szlachetniejszego, jak nie to, że będziemy Boga chwalili, uwielbiali i miłowali? Widzimy więc, że modlitwę jako zjednoczenie serca naszego z Bogiem zupełnie słusznie w pewnym względzie za cel nasz uważać możemy, o ile osiągnąć go zdołamy tu na ziemi. Jeśli atoli modlitwa ma w sobie tyle z istoty naszego ostatecznego celu, tedy musi mieć coś z jego wzniosłości i niezmiernej dla nas wagi.

Poznajemy stąd, jak się mamy na nią zapatrywać. Ileż tu znajdujemy pobudek, aby ją wysoce cenić i gorliwie i nieustannie się jej oddawać! Czyż można czynić coś wznioślejszego? Jeśli wielkość nasza stoi w prostym stosunku do wielkości myśli naszych, te zaś do wielkości przedmiotu swego, to wynika stąd jasno, że nas nic tak wysoko wznieść nie zdoła, jak myślenie o Bogu i modlitwa. Chętnie się modlić i dużo – to oznaka szlachetności duszy; jest to przywilej człowieka i duchów niebiańskich, że w każdej chwili mają przystęp do Boga i że mogą poufnie obcować z Majestatem Jego. A cóż nas powinno wciąż do modlitwy skłaniać, co powinno nam ją czynić tak miłą, tak wielce poważania godną? Oto myśl, że przez nią przebywamy z Bogiem, naszym celem ostatecznym, a cóż może być dla nas bardziej pożądanym? *Bo cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie?* (3) Przez tę myśl powinniśmy serce nasze powoli odrywać od stworzeń, ku Bogu zwracać ze słodkim przymusem, aż wreszcie będziemy się czuli z Nim swojsko.

Wreszcie powinniśmy modlitwę w pewnym znaczeniu uważać i traktować jak samego Boga, ponieważ jest ona obcowaniem z Nim; powinniśmy żywić to przekonanie, że jest pięknym hołdem z naszej strony, uznaniem Boga, przez co spełniamy najbliższe zadanie naszego życia. Istotnie, modlitwa jest szczególnie doskonałym uwielbieniem Boga. Przez nią uznajemy Jego bezwarunkowe panowanie, naszą całkowitą od Niego zależność i naszą wszechstronną niedostateczność; przez modlitwę uwielbiamy Jego wszechmoc, która nas

wspomóc może, Jego mądrość, którą upatrujemy w drogach i środkach przez Niego obranych, Jego wierność, w obietnicach niezawodną, a wreszcie Jego dobroć; w modlitwie bowiem nie polegamy na własnych zasługach, lecz wyłącznie na miłosierdziu Boskim. – W modlitwie ćwiczymy się w wierze, nadziei i miłości, ufności, a przede wszystkim w pokorze; słowem, spełniamy prawdziwą służbę Bożą, czcimy Boga, adorujemy i nas samych poświęcamy na świątynię Jego chwały.

Po wtóre, modlitwa jest w życiu duchownym niezmiernie ważna, jako środek do nabycia łask. Jest to środek powszechny, potrzebny, bezwarunkowo niezbędny, a z drugiej strony, wystarczający i skuteczny do otrzymania wszystkiego, czego nam potrzeba. Jeśli chcemy otrzymać łaski, musimy się modlić. Należy sobie zapamiętać te poważne słowa: Bez łaski nie ma zbawienia, lecz bez modlitwy nie ma łaski. Kto tylko może się modlić, ten musi to czynić, aby łaski dostąpić. A trzeba nam łask koniecznie. Wiemy już, że bez nich nic uczynić nie zdołamy dla zbawienia naszego. Otóż, także potrzeba modlitwy jest prawie równie wielką, jak to już w Piśmie świętym czytamy. Częstokroć z naciskiem upomina nas ono, byśmy się modlili, zawsze i ustawicznie (4); mówi, że jeśli łask nie otrzymujemy, to dlatego, że się źle modlimy, lub wcale się nie modlimy (5); najważniejsze sprawy naszego życia, naszego zbawienia, obronę w pokusach i niebezpieczeństwach (6), wytrwałość (7), spełnianie cnót koniecznych (8) odnosi Pismo św. do modlitwy. Wskazują nam to słowa w "Ojcze nasz". – Teologowie twierdzą, że w powyższych słowach Pisma św. zawiera się prawdziwe przykazanie modlitwy. Ale ponieważ wiemy, że prócz przykazania wiary, należenia do Kościoła, posłuszeństwa dla jego przełożonych, przyjmowania sakramentów, Zbawiciel nie dał żadnych nowych przykazań, słusznie stąd wnioskować możemy, że nie przepisuje nam modlitwy jako nowego przykazania, ale jako stare, zawarte już w prawie natury; zawarte nie tylko jako przykazanie, ale jako niezbędny środek, który także w nadprzyrodzonym porządku łaski ma swe uzasadnienie i swoją konieczność. Tak, że po prostu, jeśli się nie będziesz modlił, nie otrzymasz żadnej łaski, a co najmniej nie możesz sobie jej obiecywać.

W tym pojęciu o konieczności modlitwy utwierdzają nas Ojcowie święci i Kościół. "Zaprzeczać konieczności łaski równa się zaprzeczaniu konieczności modlitwy" mówią Ojcowie w walce przeciwko pelagianom, uważają więc, że modlitwa jest tak samo niezbędna, jak łaska. Tak uczą św. Hieronim i św. Augustyn. Ten ostatni powiada: "Wierzymy, iż bez Bożej pomocy nikt nie dostąpi zbawienia; nikt zaś nie zasłuży na nią bez modlitwy" (9). Dalej: "Bóg niektórych łask udziela nawet bez prośby z naszej strony, jak łaski wiary (i dodajmy łaski samejże modlitwy), inne jednak, jak wytrwanie, trzeba sobie wymodlić" (10). Według zdania wielkich teologów, Bóg często i bez modlitwy daje łaski nadzwyczajne, które nie są niezbędne do zbawienia, atoli nie udziela bez modlitwy tych, które są do zbawienia potrzebne, jeśli człowiek może o nie się modlić (11). Modlitwa jest więc jednym z najniezbędniejszych środków do zbawienia, a poniekąd jeszcze

koniecznejszym i ważniejszym od sakramentów, gdyż te pośredniczą tylko w pewnych łaskach, modlitwa zaś może zdobyć wszystkie. Sakramentów nie można przyjmować w każdej chwili, a modlić się można wszędzie i zawsze; zresztą, bez modlitwy marnujemy często nawet łaski posiłkujące, do których nam sakramenty dały prawo. Sobór Trydencki twierdzi nawet, że modlitwa jest równie konieczną, jak zachowanie przykazań (12), gdyż Bóg może uzależnić łaskę potrzebną do spełnienia ich od modlitwy naszej, jak mówi św. Augustyn: "Bóg nie nakazuje rzeczy niemożliwych; jeśli więc czegoś żąda, to nam pomaga do spełnienia tego, co możemy, lub do uproszenia tego, czego uczynić sami nie zdołamy" (13). W wielu wypadkach można słusznie twierdzić, że niepodobna zachować przykazań, odeprzeć pokusy, że się nie ma do tego siły. Być może, że tych sił ci brak; ale możesz się modlić, a przez modlitwę łaskę uzyskać.

Bóg uzależnił łaskę od modlitwy nie dlatego jakoby nie mógł lub nie chciał nam pomóc, gdy o to nie prosimy; powód jest inny. Bóg lepiej od nas zna nasze potrzeby i jest skłonniejszym niż my sami do ich zaspokojenia. Nie chodzi o to, żeby wiedzieć, co On może, lecz czego On chce. Jest On panem swoich łask; Jego jest rzeczą przepisać środki i drogę do nich, naszą zaś – używać tych środków. Zaś jednym z głównych środków jest modlitwa, a to z nader głębokich powodów. Podług praw Boskiej Opatrzności, przyczyny podrzędne mają współdziałać wedle możności z przyczyną pierwszą – Bogiem, zatem stworzenia rozumne, gdy chodzi o ich zbawienie, powinny i ze swej strony coś uczynić, przynajmniej o tyle, żeby się przygotować na przyjęcie łask. Tu należy zauważyć jedno: przy modlitwie nie chodzi o to, żeby Boga, lecz żeby nas usposobić; Bóg jest zawsze gotowy wysłuchiwać nas. My tylko stawiamy przeszkody, i te należy usunąć przez odpowiedni nastrój duszy. Dzieje się to przez modlitwę. Przez nią bowiem oddajemy Bogu hołd najwyższy i uznanie, stajemy się Mu milszymi. Modlitwa nie tylko usuwa z duszy przeszkody do przyjęcia łaski, ona wyprasza nadto wysłuchanie, które spodobało się Bogu związać z nią, jako skutek z przyczyną. Te racje wewnętrzne, oraz wyraźne postanowienie Boskie czynią z niej środek do zbawienia konieczny, a przy tym niezmiernie prosty i łatwy. Istotnie, Bóg nie mógł nam przepisać coś łatwiejszego, tym gorzej więc dla nas, jeśli i tego zaniedbamy. Czyżby nie zasłużył na zatracenie, kto nie chciałby wołać o ratunek, gdy go fale zalewają? Z tego wszystkiego można wnioskować, że wszelka nadzieja zbawienia, która się nie opiera na modlitwie, jest płonną i zwodniczą i może do zguby doprowadzić.

Równie jednak prawdziwym jest i to, że modlitwa jest środkiem do wszystkiego wystarczającym; przekonać się o tym możemy stąd, że jest do wszystkiego konieczną. Jeśli bowiem musimy prosić o wszystko, to możemy przez modlitwę wszystko otrzymać. W rzeczy samej, potwierdza to doświadczenie. Czy jest co, do czego by nie wystarczała modlitwa? Przykazania są ciężarem tylko temu, który ją zaniechał, lecz kto się modli, podobnym jest do pielgrzyma stąpającego drogą przykazań Bożych ze śpiewem na ustach swoich (14). Również pokusy i namiętności nie mogą nam zaszkodzić, jeśli się modlimy.

Dowodem tego jest Józef egipski, Zuzanna i tylu innych, którzy zewsząd otoczeni pokusami i niebezpieczeństwami, nie tylko szkody na duszy nie ponieśli, lecz w nich właśnie w cnocie i świętości wzrośli. Otoczeni błogosławieństwem modlitwy, chodzimy jak młodzieńcy w piecu ognistym, wśród dymu i ognia – nietknięci; rosa łask, spadająca na nas przez modlitwę, chroni nas od wszelakiej szkody. Nie ma namiętności, której by potęga modlitwy nie rozbroiła, nie opanowała. Przez modlitwę chwytamy niejako Boga za rękę, a czyż może zginąć ten, który się jej trzyma?

Wytrwanie wreszcie w dobrem uprosić możemy tylko przez pokorną modlitwę, a Bóg jej proszącemu nie odmówi. Nawet do osiągnięcia najwyższej doskonałości chrześcijańskiej modlitwa sowicie wystarcza. Nie należy mniemać, jakoby doskonałość tylko na modlitwie polegała, gdyż jest nią prawdziwe oderwanie serca od świata i skierowanie go ku Bogu i ku rzeczom niebieskim, tudzież zaparcie się siebie samego. Stałość i męstwo w spełnianiu cnót i woli Bożej, słowem, zupełne przekształcenie serca przyrodzonego, skażonego, w serce wyzute z siebie, nadprzyrodzone i boskie – oto chrześcijańska doskonałość, ale to wszystko zapewnia nam modlitwa. Kto umie się dobrze modlić, ten i żyć dobrze potrafi, a w katechizmie napisano, że modlitwa wznosi myśli nasze do nieba i czyni je boskimi. To wszystko osiąga modlitwa dzięki łasce, która od niej zależy i którą na naszą wolę wpływa, tak cicho i słodko dokonując w niej przemiany, że ledwo spostrzec można, jak się stajemy innymi istotami. Nie ma nic bardziej cierpkiego od zielonego orzecha, a przecież i on zmieni się w wyborną łakotkę, gdy jakiś czas poleży w cukrze. Podobnie dzieje się z nami, jeśli wiernie, mężnie i wytrwale oddajemy się modlitwie. Świadczą o tym święci; modlitwa była szkołą, w której nabyli cnót nadludzkich, tak przez nas podziwianych; tam stali się takimi, jakimi są wobec Boga i Kościoła.

Nie tylko dla nas, lecz i dla bliźnich naszych, modlitwa działa niezmiernie wiele dobrego. Rozumieli to dobrze Apostołowie i dlatego oddawali się jej na równi z pracą. Potęga modlitwy sięga zresztą o wiele dalej, aniżeli potęga apostolskiego słowa. Podczas gdy ono działa tylko z zewnątrz, przez chwilę obecną i na najbliższe otoczenie, modlitwa pracuje wewnątrz, wznosi się do nieba i mocą Bożą napełniona opada na świat cały i na stulecia, których jeszcze nie ma. Słusznie rzec można: dzieje modlitwy, to dzieje rozpowszechnienia wiary. Wielkie zwycięstwa chrześcijaństwa zostały wywalczone zarówno w samotni pustelników, w grocie świętego Antoniego i pod palmą Pawła, jak na arenach oblanych krwią męczenników, jak na kazalnicach, z których rozbrzmiewały słowa Ojców Kościoła i misjonarzy. A skądże pochodzą obrońcy i wysłańcy Kościoła? Św. Augustyn mówi: Modlitwa Szczepana nawróciła Pawła (15). Przez nią gorliwość o zbawienie dusz ożywia się i pomnaża.

Ale w czymże tkwi ta cudowna moc modlitwy? Na czym się opiera? Przede wszystkim na miłosierdziu Boga i dobroci Jego. Kto prosi, nie sprawiedliwości się domaga,

lecz łaski. Czyż jednak może nas spotkać coś lepszego, jak to czego się spodziewać możemy, poruczając sprawę swoją miłosierdziu wszechpotężnemu, miłosierdziu, które się tak łaskawie skłania ku nędzy i potrzebie naszej? Po wtóre, modlitwa opiera się na wierności i wiarogodności Boga, który się słowem zobowiązał do udzielania nam pomocy, gdy się modlić będziemy. Jakież piękne obietnice przywiązał do modlitwy! *Proście, a będzie wam dane* (16). *Zasię powiadam wam: iż gdyby się z was dwaj zgodzili na ziemi, o wszelką rzecz, którą by prosili, stanie się im* (17). Nie czytamy tu o żadnym wyjątku; wszystko podpada pod skuteczność modlitwy, zarówno rzeczy doczesne, jak wieczne, zarówno nasze własne, jak bliźnich naszych, o ile tylko odpowiadają planom Bożym. Czegóż więc nie zdołamy przeprowadzić za pomocą modlitwy? od jakich wrogów nie potrafimy się obronić, jakich łask nie nabędziemy? Już w sprawach przyrodzonych tyle człowiek może dokonać; wszak się mówi: chcieć, to móc. O ileż więcej uczynić potrafi, gdy z Bogiem się sprzymierzy, gdy moc swą z Jego wszechmocą połączy? Gdzie wtedy granice jego potęgi? Potrzeba cudów? I one nie będą ponad siły jego. Modlitwa cuda działała i działa. Widzimy to w Piśmie świętym, które jest świetną historią przedziwnych skutków modlitwy we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. Wobec niej nie ma właściwie niezmiennych praw przyrody, chwilowo wszystkie ustępują potędze i majestatowi modlitwy ożywionej wiarą. Sam Bóg czuje się jakoby pokonanym przez nią, jak pięknie wyraża się Tertulian: "Modlitwa jest jedyną potęgą, która Boga zniewala" (18), oczywiście dlatego, że sam tego chce. Stąd widzimy, jaką nadzwyczajną doniosłość ma modlitwa w życiu duchownym. Na wszystkim ciąży prawo o konieczności i skuteczności modlitwy. Bez niej nic nie masz, z nią wszystko! Słusznie więc Psalmista wychwala Boga za to, że nam dał tak potężny środek do zbawienia: *Błogosławiony Bóg, który nie odrzucił modlitwy mojej i miłosierdzia swego ode mnie* (19).

2. A któryż to jest Bóg, któremu zawdzięczamy wielką łaskę modlitwy? Jest to Duch Święty. Jeśli On jest mistrzem i sprawcą naszego życia duchownego, w którym modlitwa tak ważną odgrywa rolę, to musi modlitwa w szczególniejszy sposób od Niego zależeć. Możemy tu podkreślić kilka myśli poruszonych przez św. Pawła w liście do Rzymian: *Duch dopomaga krewkości naszej, albowiem tego, o co byśmy prosić mieli, jakoby potrzeba, nie wiemy: ale samże Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownym. A ten który wypatruje serca, wie czego Duch pożąda: iż według Boga prosi za świętymi* (20), a w liście do Koryntian pisze: *Żaden nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu Świętym* (21).

Duch Święty jest w trojakim związku z modlitwą. Najpierw On to pociąga nas do niej i nagli, zapobiegając tym pierwszej i najszkodliwszej ułomności naszej, mianowicie niechęci do modlitwy, płynącej z braku zrozumienia, czym ona jest. Światło łaski usuwa to zło; okazuje nam, jak wzniosłą, konieczną i potężną jest modlitwa, a w nas wlewa tęsknotę za nią. Oto pierwsza i najważniejsza rzecz w sprawie modlitwy; można to wewnętrzne, żywe przeświadczenie, jak wzniosłą, konieczną i skuteczną jest modlitwa, nazwać jakby duchem modlitwy, bo bez tego przeświadczenia nie będziemy się oddawać modlitwie, a przynajmniej

nie tak, żeby nam prawdziwie była pożyteczną. Ten duch modlitwy jest jedną z najcenniejszych łask Ducha Świętego, gdyż jest źródłem wszelkiego dobra w nas. A zatem przyjmujmy takie natchnienie z wdzięczną gotowością, otwórzmy mu serce swe, bo wraz z nim spływa wszystko, cokolwiek modlitwa może nam dać.

Po wtóre, Duch Święty sprawia, że się dobrze modlimy, gdyż On nam wskazuje, o co i jak mamy prosić. On przenika głębię Bóstwa i wie czego nam trzeba do zbawienia, a pragnąc najgoręcej nas uszczęśliwić w czasie i w wieczności, nasuwa nam to właśnie, o co się mamy modlić, nie tylko o rzeczy przyrodzone i doczesne, lecz przede wszystkim o to, co według Boga prowadzi nas do zbawienia. – Uczy nas też dobrego sposobu modlitwy, wewnętrznie i zewnętrznie. Wewnętrznie: wlewa w nas prawdziwą pobożność i żarliwość, gorące pragnienie, dziecięcą ufność i wytrwałość w modlitwie. On jest Duchem Ojca i Syna, Duchem miłości, Duchem dziecięctwa Bożego, wszelkich świętych pragnień i pobożności. Modli się w nas "wzdychaniem niewymownym", zapala w nas żarliwość wewnętrzną, będąc w sercu naszym tym, czym jest w Sercu Bóstwa – tchnieniem miłości i świętego pragnienia. On z naszych próśb czyni swoje, przenika je sobą, sam staje się zadatkiem ich wysłuchania. Wystarczy nam rzut oka na dary Ducha Świętego, aby zrozumieć, w jak ścisłym związku jest On z modlitwą, zwłaszcza z modlitwą myślną. W niej to dary Jego najpiękniej się ujawniają. Wspomnijmy tylko, cośmy mówili o darze rozumienia, umiejętności, mądrości, pobożności i bojaźni Bożej. Bez nich nie można sobie wyobrazić dobrego rozmyślania.

Duch Święty wreszcie ułatwia nam modlitwę przez rozmaitość sposobów modlenia się, przez modlitwę ustną i myślną, prywatną i publiczną, a zwłaszcza przez nabożeństwa kościelne, które działają tak pociągająco i różnolite formy przybierają. Jakież to bogactwa, jaką rozmaitość ćwiczeń modlitewnych zawiera w sobie rok kościelny! Wspaniały dramat wiary rozgrywa się co roku w świętach Pana naszego i Matki Boskiej, a wśród nich snują się dni Świętych, niby preludium, pełne uroku, wyrazu i różnolitości. Zawartość tajemnic naszej wiary, bogactwo łask, godne naśladowania przykłady, będące dla nas zachętą i bodźcem, okazują się nam właśnie w dniach Świętych Pańskich. Cały ten rok kościelny, te uroczystości i odpowiednie nabożeństwa, to dzieło Ducha Świętego.

Duch Święty troszczy się również o skuteczność modlitwy, w szczególności o wysłuchanie jej. Zależy ono od tego, czy się modlimy o to, co się Bogu podoba, i czy się dobrze modlimy. Jak już wyżej powiedzieliśmy, wszystko to sprawia Duch Święty, owszem On sam w nas przebywa. Tak więc rozumiemy słowa Zbawiciela: *Nie mówię wam, że ja będę Ojca prosił za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali* (22). Ta miłość jest dziełem Ducha Świętego w nas, a głosu Ducha swego nie może Ojciec nie dosłyszeć.

Widzimy więc, jak ścisłą jest łączność Ducha Świętego z modlitwą. Powinniśmy Mu przede wszystkim dziękować, że nam dał tak ważny środek do otrzymania łask i że nam przez modlitwę tak niewymownie wiele dobrego wyświadcza. Czym byśmy byli bez modlitwy? Tym, czym by była ziemia bez światła i deszczu, krainą zamarłą, pustynią przerażenia i śmierci. Przez modlitwę Duch Święty nas ożywia, pociesza, dusze nasze użyźnia! Jeśli jednak chcemy należycie używać tego cennego środka, powinniśmy żywić szczególne nabożeństwo do Ducha Świętego, prosić Go często o dar dobrej modlitwy, polecać się Mu, gdy się modlić zaczynamy, a jeśli pragniemy się tej umiejętności dobrze nauczyć, wstąpmy do szkoły modlitwy. Tą szkołą, która uczy modlić się, jest sama modlitwa. Po sprawie zbawienia naszego jest to rzecz najważniejsza.

O. Maurycy Meschler T. J., *Dar Zielonych Świąt. Rozmyślania o Duchu Świętym*. Tłumaczone z niemieckiego przez G. L. R., Kraków 1924. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 280-292 (Rozdział XXXV). (BIBLIOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO. TOM VI).

Przypisy: (1) Jan IV, 23. (2) I Tymot. II, 8; II Tymot. II, 22. (3) Ps. LXXII, 25 n. (4) Łk. XVIII, 1. (5) Jak. IV, 3. (6) Mt. XXVI, 41. (7) Jak. V, 16. (8) Mądr. VIII, 21. (9) Św. Augustyn, *Lib. de ecclesiast. dogm.*, c. 26 (al. 56). (10) Św. Augustyn, *De dono perseverantiae*, c. 16. (11) Suarez, *De orat.*, l. 1, c. 18, n, 7. (12) Sobór Trydencki, sess. 6, c. 11. (13) Św. Augustyn, *Liber de natura et gratia*, c. 43. (14) Ps. CXVIII, 54.(15) W licznych mowach o św. Szczepanie. (16) Mt. VII, 7. (17) Mt. XVIII, 19. (18) Tertull., *De orat.*, c. 29. (19) Ps. LXV, 20. (20) Rzym. VIII, 26. 27. (21) I Kor. XII, 3. (22) Jan XVI, 26. 27. (a) Por. 1) a) Oryginał niemiecki: *Die Gabe des heiligen Pfingstfestes. Betrachtungen über den Heiligen Geist*, von M. Meschler S. J., Freiburg im Breisgau. Herdersche Verlagshandlung. 7 i 8 wyd. 1914. b) Przekład francuski: *Le don de la Pentecôte : méditations sur le Saint-Esprit*, par le R. P. M. Meschler, de la Compagnie de Jésus. T. 1-2. Paris 1922. c) Przekład angielski: *The gift of Pentecost; meditations on the Holy Ghost*, by Father Meschler of the Society of Jesus. London 1903. d) O. Maurycy Meschler SI, 1. *Żywot Pana Naszego Jezusa Chrystusa w rozmyślaniach*. Przekład z niemieckiego. Wydanie drugie. T. 1-3. [Kraków] 1932-1934. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Dążności pseudoreformatorskie

BP JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR

W obozie katolickim niemałe szkody wyrządzają dążności pseudoreformatorskie niektórych duchownych i świeckich pisarzy, zwane modernizmem, amerykanizmem i liberalnym czy reformowanym katolicyzmem, które z bałwochwalczej czci dla ewolucyjnego postępu i dzisiejszej kultury, na wskroś realizmem przesiąkniętej, pchają

katolicyzm na obce mu dotąd tory, by go niby to "odmłodzić", to jest, do ducha czasu przystosować, i z protestantyzmem, jako też z nowszą cywilizacją pojednać. Nie wszyscy zwolennicy tych dążności posuwają się do ostatecznych granic, – bo chcą zostać w Kościele; – wszyscy atoli wołają o reformy, czy to w dziedzinie filozofii i teologii, czy na polu życia religijnego i ustroju Kościoła.

Do czego dąży modernizm, wyłuszczyliśmy wyżej. Amerykanizm objawia się szczególnie na polu życia religijnego; a mianowicie żąda niewysuwania niektórych dogmatów i zasad karności katolickiej, by nie razić innowierców, jako też wprowadzenia do Kościoła "wolności indywidualnej", by u wiernych rozwijać "osobistą niezależność", – zachwala cnoty przyrodzone, w przeciwieństwie do nadprzyrodzonych, a cnoty "czynne" (mianowicie akcję społeczną) w przeciwieństwie do cnót "biernych" (jak np. posłuszeństwa i pokory), – lekceważy życie zakonne i trzy śluby, jako niby sprzeciwiające się wolności ludzkiej i właściwe duszom słabym, – idzie za daleko w chęci pogodzenia katolicyzmu z protestantyzmem i z nowoczesną kulturą.

Zapatrywania te mieszczą się w książce o. W. Elliota pt. *The live of T. Heeker – Żywot o. Heckera*, który był najprzód redemptorystą, a potem założycielem "Zgromadzenia Paulinistów" († 1888). Amerykanizm znalazł dosyć zwolenników wśród duchowieństwa i w społeczeństwie świeckim, zbyt rozmiłowanym w indywidualizmie i w postępie materialnym, zwłaszcza, że zapowiedział zwycięstwo "katolicyzmu anglosaskiego", jako "katolicyzmu czynu i wolności", nad katolicyzmem "rzymskim jako więcej biernym, absolutnym i zewnętrznym". Powagi tym dążnościom dodał słynny Jan Ireland, arcybiskup z St. Paul, (†1915), który w przedmowie wymienionej książki nazwał o. Izaka Tomasza Heckera wzorem kapłana, ozdobą i skarbem duchowieństwa amerykańskiego. Nie brakło nawet we Francji wielbicieli książki o życiu o. Heckera, przełożonej na francuski przez ks. Feliksa Kleina pt. *Pére Hecker*.

Lecz któż nie widzi, jakie niebezpieczeństwo dla wiary i życia chrześcijańskiego kryją się w tych błędnych ideach. Toteż słusznie Leon XIII napiętnował je w piśmie apostolskim *Testem benevolentiae* z 22 stycznia 1899, wystosowanym do kardynała Gibbonsa, arcybiskupa baltimorskiego, w którym przypomniał niewzruszoność dogmatów katolickich i podstawowych zasad moralności, – ostrzegł przed nadużyciem wolności indywidualnej i przed szkodliwymi kompromisami z ideami liberalnymi, – wziął w obronę "cnoty bierne" i śluby zakonne, wyrażając przy tym życzenie, aby większą była liczba tych, "którzy wykonują cnoty, jakie Święci w ubiegłych czasach wykonywali" (1).

Tak samo na polu kościelnym, politycznym i społecznym ściera się z zasadami Kościoła tzw. liberalny i reformowany katolicyzm. Już w wieku XVIII i XIX chciano pogodzić Kościół z "postępem czasu", to znowu z ideami r. 1789, czyli Rewolucji Francuskiej. Mianowicie we Francji, gdzie niechęć do Stolicy Apostolskiej zaszczepił nurtujący skrycie gallikanizm i jansenizm, obóz katolików liberalnych głosił najpierw rozbrat Kościoła i państwa i zdemokratyzowanie Kościoła (ks. Lamennais), później zaś uderzał na tak zwany ultramontanizm i na rzekome "uroszczenia Kurii rzymskiej" (ks. Loyson i inni (2)), a natomiast godził się na ograniczenie wolności Kościoła i wpływu religii, rzekomo, aby nie dopuścić do panowania klerykalizmu.

Podobnie w Niemczech, wśród pisarzy i profesorów uniwersytetów nie brakło "reformatorów Kościoła", z których jedni (jak np. Reuchlin – Meldegg, Schreiber, Sedlnitzky) stali się staroprotestantami, inni (jak np. Döllinger, Reinkens, Friedrich, Schulte itp.) nowoprotestantami czyli "starokatolikami". Zgubne te dążności potępił i powstrzymał Pius IX (3).

Na początku XX. wieku zwolennicy modernizmu i "reformowanego katolicyzmu" wymagają zdemokratyzowania rządów Kościoła, zreformowania Kongregacji rzymskich, zwłaszcza Kongregacji Indeksu i św. Inkwizycji, zredukowania ceremonii liturgicznych, zaprowadzenia liturgii w języku narodowym, rozluźnienia karności kościelnej i zniesienia celibatu (4).

Rozumie się, że gdyby te dążności wzięły górę, z religii i z Kościoła ledwie by ślad pozostał. Nic też dziwnego, że Leon XIII potępił skrajne tendencje amerykanizmu w przytoczonym piśmie, a Pius X błędy modernizmu, loisyzmu i reformizmu w encyklice *Pascendi* z 8 września 1907, w Syllabusie *Lamentabili* z 3 lipca 1907 i w Motu proprio *Sacrorum antistitum* z l września 1910.

Historia świadczy, że Kościół katolicki był i jest opiekunem zbawiennej cywilizacji i prawdziwego postępu, ale nie może dla ludzkiego widzimisię zmieniać swoich dogmatów, ani swojego ustroju, bo nie od ludzi ale od Boga ma swój początek. Dlatego też przy tym, co wziął od Boga, stoi niewzruszenie, choćby go miały opuścić miliony, jak się to stało w czasach reformacji.

Bp Józef Sebastian Pelczar

Obrona religii katolickiej, Tom I. *Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników*, napisał Dr. Józef Sebastian Pelczar (Biskup Przemyski O. Ł.), drugie przejrzane i pomnożone wydanie, Przemyśl 1920, ss. 356-359.

Przypisy:

(1) Koryfeusze amerykanizmu, jak arcybiskup Ireland, biskup Keane, ks. ks. Klein, O'Camel, Deschon i inni, przyjęli pismo apostolskie Leona XIII z uległością.

(2) Kiedy wszczęła się walka o dogmat nieomylności papieskiej, stanęli po stronie liberalnych katolików zasłużeni zresztą: arcybiskup Darboy, biskupi Dupanloup i Maret, ks. Gratry, hr. Montalembert i inni.

(3) Czyt. tegoż autora *Pius IX i Jego Pontyfikat*. Tom III, (2 wyd.).

(4) Nawet w stowarzyszeniu młodzieży katolickiej we Francji, utworzonym przez Marka Sangnier pod nazwą *Le Sillon*, w celu pogodzenia demokracji z religią katolicką, wyłoniły się tendencje niebezpieczne i błędne opinie o początku władzy, tak że Pius X musiał przeciw nim wystąpić w piśmie do episkopatu francuskiego z 25 sierpnia 1910. Stowarzyszenie *Le Sillon* przestało istnieć w dotychczasowej organizacji.

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,

I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

———

ROZDZIAŁ IV.

Jak poznać czyśmy się wyzuli z ufności nas samych, czyśmy całą w Bogu złożyli nadzieję

Człowiek zarozumiały zawsze mniema, że nie polega na sobie, że całą ufność złożył w Bogu: on się jednak oszukuje, i abyśmy poznali że jest w ułudzie, przypatrzmy się jemu wtenczas, kiedy w grzech upadnie. Jeżeli się miesza, trapi, do rozpaczy przychodzi, jeśli traci nadzieję postępowania na drodze cnoty, jest to znak, że zaufał sobie, a nie Bogu: i im bardziej się trapi, im bardziej rozpacza, tym winniejszym możemy go uznać w tym względzie.

Kto bowiem wszelką z siebie złożył ufność, a zdał się na Boga, kiedy przypadkiem upadnie, nie dziwi się temu, nie niepokoi, nie gniewa; wie on dobrze, że to jest skutek jego nędzy, brak pilności i czuwania nad sobą, że się zaniedbał udawać do Pana. Upadek sam poucza go coraz bardziej jak ma nie ufać sobie, jak z całą mocą i ufnością ma wzywać ratunku Boskiego. Brzydzi się on co prawda, nad wszystko grzechem; nienawidzi namiętności i nałogu co grzech spowodował; żałuje najmocniej że obraził Boga: ale jego żal dalekim jest od wszelkiej burzliwości, nie staje mu na zawadzie do powrotu do pierwszych zatrudnień, nie jest mu powodem do śmiertelnej nad nieprzyjaciółmi zemsty.

Dałby Bóg, aby to co mówimy, rozważały dobrze osoby, pragnące uchodzić za doskonałe, a które upadłszy w błąd jaki, nie mogą, nie chcą się uspokoić, w dziwactwie i niecierpliwości szukają spowiednika, bardziej dla uwolnienia się od zgryzot i przykrości jaką im sprawia miłość własna, aniżeli z pobudek prawdziwie chrześcijańskich; kiedy głównym ich staraniem być powinno, oczyścić się co prędzej z grzechu przez Sakrament pokuty i ubezpieczyć przeciw nowym upadkom, przez Najświętszy Sakrament Ciała Pańskiego.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 13-15.

WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD SAKRAMENTÓW KOŚCIOŁA ŚWIĘTEGO

O EUCHARYSTII, TO JEST O SAKRAMENCIE CIAŁA I KRWI PAŃSKIEJ

UCZEŃ. Wyłóżcie nam trzeci Sakrament, a najprzód powiedzcie, co znaczy wyraz *Eucharystia*?

NAUCZYCIEL. *Eucharystia* jest to wyraz grecki, a znaczy wdzięczną pamięć, albo dziękczynienie: w tym bowiem Sakramencie czyni się pamiątka największego dobrodziejstwa Przenajświętszej Męki Chrystusowej; i daje się nam prawdziwe *Ciało i Krew Chrystusa Pana*, za które to nieskończone dobrodziejstwo winniśmy składać dzięki nieskończone.

U. Wyłóżcie nam zupełniej to wszystko, co się zawiera w tym Najświętszym Sakramencie, ażebyśmy znając wielkość jego, tym lepiej go czcili.

N. Hostia, którą widzicie na Ołtarzu, przed Konsekracją jest tylko odrobiną chleba w kształcie opłatka; a skoro Kapłan wymówi nad nią słowa Konsekracji, Hostia ta staje się prawdziwym Ciałem Chrystusa Pana. A że prawdziwe Ciało Chrystusowe jest żywe i połączone z Bóstwem w osobie Syna Bożego; przeto w Hostii tej wraz z Ciałem Chrystusowym znajduje się Krew, Dusza i Bóstwo Chrystusa Pana, to jest Chrystus cały, Bóg i Człowiek. W tenże sam sposób, w Kielichu przed Konsekracją jest tylko trochę wina z odrobiną wody, lecz skoro Kapłan wymówi nad nim słowa Konsekracji, wino to zamienia się na prawdziwą Krew Chrystusa Pana; a że Krew Chrystusowa jest połączona z Ciałem, z Duszą, i z Bóstwem Chrystusowym; przeto w Kielichu, po Konsekracji, znajduje się cały Chrystus, Bóg i Człowiek.

U. Widzimy jednak, że Hostia ma postać chleba, a to co jest w Kielichu, ma postać wina, równie po Konsekracji jak i przed Konsekracją.

N. Tak jest; po Konsekracji w Hostii zostaje kształt, pozór, smak i inne własności, jednym słowem cała postać chleba, lecz istota chleba znika zupełnie; a tym sposobem pod postacią chleba nie ma już chleba, lecz jest już tylko Ciało Chrystusa Pana. Damy wam na to następujące choć słabe podobieństwo: Słyszeliście iż żona Lota za nieposłuszeństwo Bogu została przemienioną w posąg soli: otóż kto widział ten posąg, widział postać żony Lota, a jednak nie była to już ta niewiasta, lecz sól pod jej postacią. Jako więc w tym przemienieniu zmieniła się istota wewnętrzna a została postać zewnętrzna; tak też w tajemnicy Sakramentu o którym mówimy, zmienia się istota wewnętrzna chleba na Ciało Chrystusa Pana, a na zewnątrz pozostaje postać chleba, jak była wprzódy. Toż samo rozumieć się ma i o Kielichu, to jest, iż to co w sobie zawiera, zachowuje i po Konsekracji smak, zapach i pozór, jednym słowem całą postać wina; a wszakże nie masz już tam istoty wina, lecz jest już tylko Krew Chrystusowa pod postacią wina.

U. Dziwną zda się nam rzeczą, iż Ciało Chrystusowe, to jest ciało całego Boga Człowieka, może się mieścić pod tak małą postacią Hostii.

N. Zapewne że to rzecz dziwna; lecz wielką jest moc Boża, która może czynić rzeczy większe od tych które my pojąć możemy; jak o tym naucza nas następujący ustęp Ewangelii Świętej: «*A Jezus rzekł uczniom swoim: Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do Królestwa Niebieskiego. I zasię powiadam wam: łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do Królestwa Niebieskiego. A usłyszawszy to uczniowie, dziwowali się bardzo: mówiąc: Któż tedy może być zbawion? A Jezus pojrzawszy, rzekł im: U ludzi to niepodobno jest, ale u Boga wszystko jest podobno*» (Mt. XIX, 23-26).

U. Dajcie nam jakie podobieństwo, abyśmy zrozumieli jakim sposobem toż samo Ciało Chrystusowe może się znajdować w tylu Hostiach na tylu Ołtarzach.

N. Nie ma potrzeby rozumieć cudów Boskich, dość jest w nie wierzyć, bośmy pewni iż Bóg nas omylić nie może. Wszakże dla pociechy waszej dam wam podobieństwo, którego żądacie. Wiecie iż dusza nasza jest jedna, a jednak w każdym członku naszym jest dusza cała, cała w głowie, cała w nogach, cała w najdrobniejszej cząstce naszego ciała. Cóż więc dziwnego, że Bóg może to uczynić, iżby Ciało Syna Jego było całe w każdej z Hostii, które są i być mogą, kiedy to sprawił, iż dusza ludzka jest cała i zupełna w tak rozlicznych i tak od siebie odległych cząstkach ludzkiego ciała? Czytamy w życiu św. Antoniego z Padwy, iż każąc w jednym z miast Włoskich, w tejże samej chwili widziany był w Portugalii zajęty innym jakimś uczynkiem dobrym. Otóż, kiedy Bóg mocen był to sprawić, iżby św. Antoni był zarazem w dwóch tak odległych miejscach i we własnej postaci; czemuż by nie mógł uczynić tego, iżby Chrystus był zarazem w wielu Hostiach pod postacią każdej z osobna?

U. Ale ciekawi jesteśmy, czy Chrystus wychodzi z Nieba kiedy zstępuje do Hostii, czy też jest także naówczas i w Niebie?

N. Kiedy Chrystus na słowa Konsekracji zstępuje do Hostii, nie wychodzi z Nieba, lecz przez moc Bożą znajduje się zarazem i w Hostii i w Niebie. Weźcie podobieństwo z duszy naszej. Dziecię tylko co narodzone jest bardzo małe, a jednak ma duszę całą, rozlaną po całym ciele i w tymże ciele objętą: gdy wzrasta, ciało jego powiększa się bardzo, a dusza zamknięta wprzód w drobnym ciałku dziecięcia, napełnia potem ciało dorosłego człowieka. Jakimże się to dzieje sposobem? czyż dusza dziecięcia wzrasta wraz z ciałem jego, czy się powiększyła, czy się rozszerzyła, czy z miejsc w których była przechodziła do miejsc które przybywały? wcale nie, bo dusza jest niepodzielna: a więc ani [nie] wyszła z jednego miejsca dziecięcia aby objąć drugie, ani [nie] urosła; lecz nie wychodząc z jednego miejsca dziecięcia zaczynała być w każdym innym miejscu przybywającym ciału w miarę wzrastania jego. Tak więc i Chrystus nie opuszcza Nieba schodząc do Hostii, ani [nie] opuszcza Hostii jednej aby być w drugiej; lecz znajduje się zarazem w Niebie i we wszystkich Hostiach.

U. Nauczyliście nas tego co w sobie zawiera i czym jest Przenajświętszy Sakrament; nauczcież nas jeszcze, czego potrzeba, aby go przyjąć godnie i zbawiennie?

N. Potrzeba trzech rzeczy. *Najprzód*, potrzeba wyspowiadać się z grzechów swoich, aby w chwili przystępowania do Komunii Świętej być w stanie łaski, która jest życiem duszy. Sakrament ten bowiem daje się pod postacią chleba i dlatego także, abyśmy to pojęli i pamiętali na to, iż nie jest Sakramentem umarłych, lecz żywych, ku posilaniu dusz ich, to jest, ku umacnianiu, i pomnażaniu w nich łaski Bożej. *Po wtóre*, potrzeba być zupełnie na czczo, to jest nic ani jeść ani pić od północy, ani trochę wody nawet. *Po trzecie*, potrzeba rozumieć to co się czyni przyjmując Najświętszy Sakrament, i mieć uczucie czci i miłości dla tej tak wielkiej Tajemnicy Miłości; i dlatego Sakrament nie dawa się ani dzieciom, ani obłąkanym, ani innym osobom nie mającym używania rozumu.

U. Jak często powinniśmy przyjmować Przenajświętszy Sakrament?

N. Kościół wkłada na nas obowiązek przyjmowania Komunii Świętej przynajmniej raz w rok, a to w czasie Wielkanocnym; wszakże pragnieniem naszym być powinno, jak najczęściej przystępować do Stołu Pańskiego, w czym do rady Spowiednika stosować się należy.

U. Na co Sakrament ten ustanowionym został, i jakie są jego owoce?

N. W trojakim celu Chrystus Pan ustanowił ten najzacniejszy Sakrament. *Najprzód*, iżby był pokarmem dusz naszych; *po wtóre*, iżby był ofiarą Nowego Zakonu; *po trzecie*, iżby był

wieczną pamiątką Męki Chrystusowej i najdroższym zakładem Jego ku nam miłości. Stąd też trojaki tego Sakramentu skutek, i trojaki dla nas pożytek.

U. Jaki jest skutek tego Sakramentu, jako *pokarmu duszy*?

N. Sakrament ten uważany jako *pokarm*, jest tym dla duszy, czym pokarm cielesny dla ciała; dlatego też dany nam jest pod postacią chleba. Bo jako chleb utrzymuje ciepło naturalne, na którym zależy życie ciała; tak Najświętszy Sakrament kiedy jest godnie przyjęty, zachowuje i pomnaża w nas ogień miłości, która jest zdrowiem i życiem duszy.

U. Jaki jest skutek Sakramentu tego, jako *Ofiary*?

N. Iż jest błagalną za nas Ofiarą, i otrzymuje wiele dobrodziejstw, nie tylko za żywych, lecz i za umarłych w Czyśćcu będących. W Starym Zakonie ofiarowano Bogu liczne ofiary ze zwierząt; lecz w Nowym Zakonie, w miejsce tych wszystkich ofiar, nastąpiła Ofiara Mszy Świętej, w której przez ręce Kapłanów ofiaruje się Bogu Ofiara najprzyjemniejsza Ciała i Krwi Syna Jego, której to Ofiary, wszystkie ofiary Starego Zakonu były tylko oznajmieniem i postacią.

U. Jaki jest skutek tego Sakramentu, jako *pamiątki Męki Chrystusowej, i zakładu Jego ku nam miłości*?

N. Iż służy do przypominania nam tak wielkiego dobrodziejstwa, i do zagrzewania miłości naszej ku Chrystusowi, który nas tak ukochał. A jako w starym Zakonie, Bóg chciał ażeby Żydzi nie tylko jedli mannę, którą im spuszczał z Nieba, lecz aby z niej zachowali naczynie pełne na pamiątkę wszystkich dobrodziejstw otrzymanych od Boga po wyjściu z Egiptu; tak w Nowym Zakonie, Chrystus chciał, aby Najświętszy Sakrament nie tylko był przez nas pożywanym, lecz nadto, aby był zachowywanym na Ołtarzu i ze czcią obnoszonym, iżbyśmy nań patrząc, wspominali na wszystkie dobrodziejstwa i miłość ku nam Zbawiciela naszego. A zaś Msza Święta, jest przypomnieniem Męki Chrystusowej i zebraniem całego życia Chrystusa Pana, abyśmy go nie tracili z pamięci.

U. Wyłóżcie nam jak to Msza Święta jest zebraniem całego życia Chrystusa Pana; bo zrozumienie tej rzeczy pomoże nam do uważniejszego, pobożniejszego i pożyteczniejszego słuchania Mszy Świętej.

N. Uważajcie dobrze a zrozumiecie. *Introit*, to jest Wstęp do Mszy Świętej, oznacza pragnienie i oczekiwanie Patriarchów i Proroków przepowiadających i wyglądających przyjścia Zbawiciela. *Kyrie elejson*, to jest, *Panie zmiłuj się nad nami*, oznacza wołanie tychże Patriarchów i Proroków, błagających Boga o zesłanie Zbawiciela tak długo oczekiwanego i pożądanego. *Gloria in Excelsis*, to jest, *Chwała na Wysokościach*, itd.,

oznacza Narodzenie Chrystusa Pana. Modlitwa która po tym Hymnie następuje, oznacza Ofiarowanie Chrystusa w Kościele, gdy Go dzieciątkiem ofiarowała Najśw. Panna, stawiąc się sama na Oczyszczenie w Kościele Bożym. *Epistoła*, to jest wyjątek z Listu Apostolskiego, lub z innego miejsca Pisma Świętego, który się czyta na lewej stronie Ołtarza, oznacza kazanie św. Jana Chrzciciela wzywającego lud do Chrystusa. *Graduał*, który zaraz potem następuje, oznacza nawracanie się ludzi na głos św. Jana. *Ewangelia*, którą się czyta na prawej stronie Ołtarza, oznacza kazanie Chrystusa Pana, które przenosi nas z strony lewej na prawą, to jest, od rzeczy doczesnych do wiecznych i od grzechu do łaski: do czytania Ewangelii przy Mszach śpiewanych niosą światło i kadzidło, na oznaczenie iż Ewangelia Święta oświeciła świat i napełniła go dobrą wonią chwały Bożej. *Credo*, to jest, *Wierzę*, oznacza nawrócenie Apostołów i innych uczniów Chrystusowych. *Secreta*, to jest Modlitwy ciche, oznaczają tajemne zmowy Żydów przeciw Chrystusowi. *Prefacja*, to jest Przedmowa, która się kończy wyrazami *Hosanna in Excelsis*, to jest *Hosanna na Wysokościach*, oznacza wejście tryumfalne Chrystusa do Jeruzalem w dzień Palmowy. *Secreta*, to jest Modlitwy ciche, które potem następują, oznaczają Mękę Pańską. *Podniesienie Hostii*, znaczy podniesienie Chrystusa na Krzyżu. *Pater noster*, to jest, *Ojcze nasz*, oznacza modlitwę Chrystusa na Krzyżu. Przełamanie Hostii oznacza przebicie włócznią boku Chrystusowego. *Agnus Dei*, to jest, *Baranku Boży*, itd., oznacza płacz świętych Niewiast w chwili zdjęcia z Krzyża Chrystusa Pana. *Komunia Kapłana*, znaczy złożenie do grobu Chrystusa Pana. *Postcommunio*, to jest, Modlitwa po Komunii Świętej, oznacza Zmartwychwstanie Pańskie. *Ite Missa est*, oznacza Wniebowstąpienie. *Błogosławieństwo Kapłana*, oznacza zesłanie Ducha Świętego. *Ewangelia na końcu Mszy*, oznacza opowiadanie słowa Bożego przez Apostołów, którzy napełnieni Duchem Świętym zaczęli opowiadać Ewangelię po całym świecie i nauczać wszystkie narody.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!